

Zbiłut Sek

## Dobre słowo deglomeracja

**D**otychczas decydowała o tym żywiołowa zasada „naczyń połączonych”: z rejonów o nadmiernej liczbie rąk do pracy napływała ludność do ośrodków przemysłowych, odczuwających brak pracowników. Skutki tego przepływu naturalnego były długotrwałe i tylko do pewnego stopnia pomyślne. W rejonach gdzie „przemysł roził przemysł” następowała koncentracja sił wytwórczych — fabryk, maszyn i ludzi, którzy mieli swoje bytowe wymagania i potrzeby. Oznaczało to konieczność tworzenia kosztownego zaplecza: mieszkań i urządzeń komunalnych, sklepów i punktów usługowych, placówek służby zdrowia i rozrywki kulturalnej. Te inwestycje musiały zawsze towarzyszyć ogólnym kosztom industrializacji, choć nie zawsze były łącznie liczone.

W końcu zaczęliśmy liczyć. Badania wykazały, że całkowity, społeczny koszt stworzenia warunków pracy i bytu dla jednego pracownika, kształtuje się różnie, w zależności od wielkości ośrodka przemysłowo-miejskiego. Niskie stosunkowo koszty takiej „instalacji” pracownika w ośrodkach do 100.000 mieszkańców, rosną progresywnie w większych ośrodkach, przy czym barierą opłacalności staje się czterystatysięczne skupisko przemysłowo-miejskie.

Poznań, inne miasta wydzielone i rejon Katowic, przekroczyły tę barierę. Skutki odczuwamy na co dzień: coraz więcej kosztuje nas każdy nowy pracownik, bo przecież prócz etatu trzeba mu stworzyć warunki życia w mieście. Tymczasem sam tylko przemysł poznański zgłasza do 1970 r. zapotrzebowanie na dalszych 17.000 pracowników. Jak wynika z wstępnych obliczeń — znajdzie ich jednak tylko 7.800. Zabraknie więc u nas ludzi do 9.200 stanowisk pracy w poznańskim przemyśle. Jednocześnie o kilkadziesiąt kilometrów od Poznania, w Środzie, Kościanie, czy Krotoszynie jest odwrotnie — tam ludzie poszukują warsztatów pracy.

Wyjście z tej sytuacji to deglomeracja. Mówiąc prosto: ujęcie jednym, dołożenie drugim pewnych obiektów, stwarzających kłopot zatrudnienia — w Poznaniu i taką szansę — np. w Krotoszynie.

Decyzję w tych sprawach podjął właśnie w lutym br. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, uznając m.

## MTP w służbie postępu

**S**wiatowa Konferencja Handlu i Rozwoju, zorganizowana w ub. roku w Genewie, poświęcona była omówieniu form pomocy gospodarczej dla krajów Trzeciego Świata. Nie przyniosła ona spodziewanych rezultatów, wobec negatywnego stanowiska niektórych państw kapitalistycznych; sam jednak fakt zwołania takiej konferencji jest dobrym precedensem.

### POLSKA ZWIĘKSZA OBROTY

Najbardziej konstruktywne propozycje usunięcia barier, zagradzających drogę do postępu krajów rozwijających się, przedstawiły państwa socjalistyczne. Wśród nich była także Polska.

Obroty handlowe Polski z krajami Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej wykazują stały rozwój. Z krajów tych Polska importuje coraz więcej surowców i artykułów rolno-spożywczych. W porównaniu z rokiem 1963 nastąpił w ub. roku 28-procentowy wzrost przywozu polskiego, nasze dostawy natomiast zwiększyły się o około 26 proc. Łączne obroty z tą grupą państw przekroczyły w ub. roku 1.300 mln. zł dewizowych, wobec 478 mln. w roku 1957.

W ciągu XX-lecia Polska zawarła umowy handlowe, lub inne porozumienia tego typu, z 40 krajami rozwijającymi się. Wiele umów ma charakter wieloletni, m.in. kontrakty z Afganistanem, Brazylią, Birma, Ghaną, Gwineą, Indią, Nigerią, Tunezją, ZRA. Dwanaście państw podpisało z nami umowy inwestycyjno-kredytowe (Cejlon, India, Indonezja, Iran, Maroko, Mali, Pakistan i Syria).

### MIEJSCE WSZECHSTRONNYCH SPOTKAŃ

Łącząc nas więc z krajami Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej — uświadcznia się co roku.

in Poznań za rejon koniecznej „parcelacji”. Poznański zespół do spraw deglomeracji ma już za sobą okres wstępnych prac. Zajął się najpierw miejscowym przemysłem, badając wśród 144 przedsiębiorstw możliwość wyeliminowania takich zakładów, które nie są zasadnicze dla naszej gospodarki, nie mają widoków rozwoju w warunkach poznańskich, a wytwarzając proste, pracochłonne wyroby — dają duże szanse aktywizacji innych rejonów. W ten sposób zespół wyodrębnił grupę 18 małych przedsiębiorstw przemysłowych, przewidzianych pod „parcelację”.

Potem zaczął liczyć stan zatrudnienia: parcelowana osiemnastka

Mały zakład prostej obróbki tłoków, nie ma tutaj miejsca dla siebie, toteż zatrudnienie wzrosnąć może tylko z 360 do 470 osób do końca pięcioletki. Ale można go przenieść do Krotoszyna, tutaj zwiększy zatrudnienie do 1.000 pracowników. Trzeba mu wskazać stworzyć nowe obiekty fabryczne, dać nowe wyposażenie — kosztem kilkudziesięciu milionów złotych. Albo Zakłady Okuć i Instalacji Budowlanej w Poznaniu; tu nie mają szans rozwoju, w Środzie natomiast zapewnią pracę 650 osobom (co prawda kosztem 70 mln. zł, gdy dalsza rozbudowa w Poznaniu pochłonieby tylko 30 mln. zł.). Fabryka Galanterii Metalowej Przemysłu Gumowego może w Środzie podwoić prawie zatrudnienie i dać pracę 560 osobom, wytwórnia gazów technicznych przeniesiona do Kościana stworzy takie warunki 150 pracownikom... itd., itd.

Przewidziane w poznańskiej deglomeracji 18 zakładów, daje rocznie produkcję wartości prawie 0,5 mld. zł, za lat pięć — 0,8 mld. zł. Przydzielone dla nich środki inwestycyjne (w poznańskich warunkach) wynoszą 190 mln. zł. Przeniesienie tych zakładów w inne rejon oznacza znacznie większe wydatki, ale też większy — niż dla nich planowano w Poznaniu — wzrost zatrudnienia, produkcji. Więc co się w końcu opłaci? Jaki będzie ostateczny społeczny koszt tych przedsięwzięć, ostateczny koszt stworzenia warunków pracy i bytu dla nowo zatrudnionego, jaka będzie cena jego wydajności? To właśnie trzeba teraz wyliczyć.

Przed podjęciem ostatecznych decyzji nieodzowna jest duża ostrożność i wnikliwa analiza, zwłaszcza w dziedzinie kosztownej deglomeracji naszego przemysłu. Wszakże nie tylko poznański przemysł może być deglomerowany. Warto się jeszcze przyjrzeć także innym dziedzinom: różnym pomocniczym oddziałom, instytucjom i instytucjom, szkolnictwu itp., które często działają w Poznaniu w oderwaniu od swej naturalnej bazy.

## Szansa dla centrum i mniejszych miast

chciała do 1970 r. zaangażować łącznie 3.500 pracowników. Przesuwając te zakłady w teren, o tyle można więc umniejszyć przewidywany deficyt poznańskiej siły roboczej. Zastosowanie postępu technicznego w pozostałych zakładach pozwala z kolei „urwać” z planowanego przyrostu zatrudnienia dalszych 3.500 osób. Brak 9.200 pracowników dla poznańskiego przemysłu zmniejsza się zatem ostatecznie do liczby 2.000. Tyle rąk do pracy trzeba jeszcze będzie „wysogospodarować” w innych działach gospodarki i w administracji. Tak to trudny dla Poznania problem braku pracowników maleje — dzięki deglomeracji. Ale jest to ta gładka strona medalu.

Druga strona, to przeniesienie „parcelantów” do odpowiednich ośrodków w Wielkopolsce, czy innych rejonów kraju. Celowość tego przedsięwzięcia określi pełny rachunek ekonomiczny, decyzję podejmą władze centralne. W praktyce bowiem koszty deglomeracji będą niemałe, oznaczają przeważnie konieczność nowych inwestycji.

Oto Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego przy ul. Młynowej w Poznaniu.

Wyraża się także obecnością tych krajów na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Na obecnych, XXXIV MTP — gościmy je w liczbie 26, w tym: Tanzanię, Syrię i Republikę Malgaską po raz pierwszy.

Jeśli już mowa o poznańskiej imprezie, to trzeba wspomnieć, że służy ona, w sensie idei szerokiego rozwoju stosunków z tymi krajami, nie tylko kontaktom dwustronnym Pol-

Zbigniew Mika

## POLSKA A TRZECI ŚWIAT

ska — Trzeci Świat. Obecność na Targach przedstawicieli krajów socjalistycznych i wysoko uprzemysłowionych kapitalistycznych, zarówno firm eksportowych, jak i importowych, przedsiębiorstw wielkich i małych specjalistycznych — stwarza państwom rozwojowym duże możliwości nawiązywania kontaktów wielostronnych. Stwarza możliwości zaspokojenia potrzeb kupna i sprzedaży, doboru — spośród wielu ofert — najlepszych wyrobów, wyszukania najodpowiedniejszych kontrahentów. Jest to

ważne dla państw o słabo rozgałęzionych kontaktach handlowych.

### STRUKTURA I POTRZEBY

W eksporcie Polski do krajów Trzeciego Świata około jedną trzecią stanowią maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy, blisko połowę — węgiel, koks, wyroby hutnicze, cement, barwniki, papier, tekstylia itp. Nie jest to jeszcze najwłaściwsza struktura naszego wywozu i chyba nie pokrywa się ona w pełni z potrzebami tych krajów. Stąd tendencjom intensyfikującym obroty, powinny towarzyszyć: wzmożona akwizycja sprzedaży przede wszystkim maszyn. Oferta targowa w tej dziedzinie świadczy, że możliwości takie z naszej strony istnieją.

Trudno byłoby, operując przykładami, dowodzić, jaki sprzęt znajdzie zwiększony popyt na rynkach Afryki czy Azji. Można tylko, posługując się świadectwem tegorocznej ekspozycji targowej, ocenić, że dalszy postęp techniczny i coraz skuteczniejsze dorównywanie przemysłowi krajów wysoko rozwiniętych, stawia Polskę w rzędzie poważnych potencjalnych dostawców szerokiego asortymentu wyrobów.

Dostrzega się to w hali przemysłu ciężkiego, w grupie maszyn i narzędzi, w ekspozycji chemii i przemysłu okrętowego, w ekspozycji — „Universalu”, który zajmuje się eksportem artykułów konsumpcyjnych, czy Varimexu — specjalisty od aparatury i narzędzi precyzyjnych: od maszyn matematycznych aż po gotowe cukrownie lub wytwórnie kwasu siarkowego.

Z dotychczasowej praktyki wynika także, iż proporcjonalnie do wzrostu wywozu, zwiększaliśmy zakup artykułów i surowców u naszych odbiorców, jako że jesteśmy za wymianą, ku obustronnym korzyściom. Są więc handlowe i techniczne szanse dalszego rozszerzania stosunków między Polską i krajami rozwijającymi się. Służy im także nasza wielka impreza handlowa.

Włodzimierz Wanat

## Świadeństwo wierności ojczyźnie

**Z**a stołem przydialnym i na sali Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie zaszli ludzie w sutannach. Kiedy przewodniczący zapowiedział wystąpienie kapelana wojskowego a zarazem uczestnika krwawych bojów nad Odrą, sala wybuchła żywiołowymi oklaskami. Duchowny katolicki w mundurze oficera Wojska Polskiego opowiadał o przebiegu walk i Armii pod Siekierkami, walk po których Odra stała się zachodnią granicą państwa polskiego a ziemie zachodnie na zawsze polskie.

Jest coś z symbolu w tej relacji. Opowieść ta to świadectwo jedności Polaków bez względu na różnice w postawach światopoglądowych, wspólnych wysiłków, które krajowi przywróciły zabrane ongiś przemocą ziemie zachodnie i północne.

Marksieści, którzy z żelazną konsekwencją realizowali program przywrócenia tych ziem Polsce i ich zagospodarowania, wierzący, niewierzący — całe społeczeństwo dziś ma całkowite prawo do historycznej dumy: w ciągu zaledwie dwudziestu lat wyniszczone rejon doprowadzono do rozkwitu, zespolono z innymi połaciami Polski w jeden żywy organizm. Katolicy z satysfakcją stwierdzają warunki jakie posiada Kościół. Działa ponad 1600 parafii, w seminarzach we Wrocławiu, Olsztynie, Gdańsku, Gorzowie — kształcą się przyszli duchowni. W tysiącach kościołów, z których wiele odbudowano ze zniszczeń wojennych (na ziemiach zachodnich Kościół posiada ponad

4500 obiektów sakralnych) rozwija się życie religijne.

Atmosferę nowych początków Polski na ziemiach zachodnich, trudów gospodarowania i jego wyników wyczuwało się na zjeździe delegatów wojewódzkich kół księży „Caritas”, który niedawno obradował w Szczecinie. Salę Zamku Książąt Pomorskich do ostatniego miejsca wypełnili duchowni katolicy z Warmii i Mazur, z Pomorza i Ziemi Lubuskiej, Dolnego Śląska i Opolszczyzny. Przybyli też delegaci kół księży z innych województw. Nie zbrali się na sali w celach politycznej demonstracji „Przyszlśmy tutaj — głosi napis okalający salę — do matki naszej wspólnej — Ojczyzny, aby dać świadectwo jej wierności”. I taki był rzeczywisty sens wszystkich wystąpień księży, czy podniosłego aktu składania wieńców na grobach żołnierzy polskich w Siekierkach i radzieckich w Gryfinie, poległych w walkach o wyzwolenie polskich ziem zachodnich.

Księża mówili o Wspólnym dobru wszystkich Polaków, dokonany na ziemiach zachodnich, przypominali pierwsze trudne lata przywracania ich Polsce. Wielu z nich zasiadających w szczecińskim Zamku pracuje na ziemiach zachodnich i północnych od dwudziestu lat.

Z poczuciem wszystkich żywych wieków w Kościele uczestnicy spotkania w Szczecinie mówili o swojej wierze, związkach z Ojczyzną, z nową, sprawiedliwą społecznie a słuszną politycznie rzeczywistością. Duchowieństwo polskie w swej ogromnej większości wieź tę żywo odczuwa.

Nie trzeba się tedy dziwić, że z ust księży polskich wypowiedziane zostały słowa oburzenia z powodu ponawianych w Niemczech zachodnich dążeń i wystąpień odwetowych i rewizjonistycznych. Ubolewanie i zdziwienie katolików powoduje fakt, że do chóru rozmaitych odwetowych (rycerzy dołączyli się biskupi niemieccy, powołani przeciw nakazami) religii, duszpasterstkich obowiązków do budowania przyjaźni, braterstwa i współzycia; a nie szerszenia nienawiści i odwetowych dążeń. „List biskupów NRF — mówiono w Szczecinie — obraża naszą kapłańską godność, napienia smutkiem nasze kapłańskie serca”. I w tych słowach zawiera się troska o rzeczywiste wypełnianie nakazów religii chrześcijańskiej, nauk papieża Jana XXIII i Soboru Watykańskiego a zarazem głęboki patriotyzm i świadomość jedności z całym społeczeństwem, z Polską i jej podstawowymi interesami. A tego duchowieństwu polskiemu nie mogą zabronić żadne ośrodki i żadne koła, niejednokrotnie nieme i głuche w ważnych chwilach współczesności.

## Poznańscy pisarze



## JERZY ZIOMEK

**H**istoryk literatury, kierownik katedry uniwersyteckiej, jest również krytykiem literackim i teatralnym, zajmuje się publicystyką kulturalną, działa w ZLP. Otacza się zawsze młodzieżą, jest jednym z najmniej „profesorskich” pedagogów, potrafi żyć jej życiem, uczestniczy w działaniach imprez studenckich. Obok prac naukowych i doraźnych recenzji, czy artykułów wydał dwie książki studiów krytycznych. Od Jerzego Ziomeka chcemy się więc dowiedzieć nie tylko o tym, co pisze, ale i o tym co sądzi o teatrze, krytyce, i literaturze, jak wyobraża sobie rozwój i integrację środowisk twórczych Poznania.

— Kim Pan Profesor się czuje — krytykiem, czy historykiem literatury?

— Z założenia jestem historykiem literatury i krytykiem. Podczas studiów polonistycznych zacząłem stawiać pierwsze kroki w krytyce literackiej. Potem pod wpływem mojego mistrza — prof. Tadeusza Mikulskiego zająłem się poważnie historią literatury. Powróciłem do kry-

tyki w 1956 roku. Uważam, że łącznie pracy naukowej z krytyką jest bardzo korzystne, wnosi się wtedy i do oceny starej literatury współczesny system wartościowania. Każde pokolenie ma przecież swoją własną historię literatury, inaczej patrzy w przyszłość, co innego chce w niej widzieć. Obecnie pracuję nad szesnastowieczną częścią uniwersyteckiego podręcznika historii literatury polskiej, to mnie trochę odciągnęło od pisania dalszych studiów krytycznych. Najlepiej czuję się w większych studiach, nie w aktualnej recenzji. Moja książka o Brandysie, jak i „Wizerunki pisarzy katolickich” powstały od razu jako książki. O czym teraz będę pisał? Chciałbym napisać książkę o literaturze politycznej dwudziestego wieku oraz o Witkacym, którego jako dramaturga uważam zdecydowanie za pisarza politycznego, może jeszcze książkę, na którą złożyłoby się kilka studiów o problematyce literackiej dwóch dwudziestolecia — przedwojennego i powojennego.

— Czym jest w Pańskim pojęciu krytyka literacka? Do czego służy ona?

— Może powiem rzecz niepopularną dla krytyków, ale nie bardzo wierzę w krytykę pouczającą. Krytyk musi być sługą literatury. Każde wybitne dzieło literackie, kiedy próbuje być odkrywcze, proponuje równocześnie nowe konwencje, nowe ko dy i szyfry. Zadaniem krytyki jest odkryć je przed Czytelnikiem, a nie raz i przed autorem, bo nie u wszystkich pisarzy są one w pełni uświadomione. Praca dobrego nauczyciela historii literatury sprowadza się zresztą w gruncie rzeczy do tego, samego.

— A jakiego teatru jest Pan zwolennikiem?

— Jestem zwolennikiem teatru ludycznego. To jest teatr zabawy. Teatru opartego o zabawę zawartą między zespołem ludzi na scenie i na widowni. Zabawa ta nie musi być komedią. Może to być ponura zabawa w pokazywanie okrutnych ludzkich namiętności. Zabawa jest przywdziewanie masek i próbowanie możliwości przeobrażenia i prawa zmiany osobowości. Teatr ustalając te granice, spełnia swą funkcję ideowo-polityczną i wychowującą.

— A jak widzi Pan potrzebę integracji środowisk twórczych w Poznaniu?

Dokończenie na str. 2

# „Marynarze“

WSZYSCY JESTEŚMY WYCHOWAWCAMI

**H**allo! Czy to dyrekcja szkoły zawodowej? Mówi ojciec Jacka P., uczeń klasy pierwszej. Chciałem się dowiedzieć, czy syn mój jest dzisiaj w szkole. Pytam dlatego, że w domu jest jego teczka z książkami, zniknęła zaś moja walizka, część garderoby i magnetofon. Wszystko wskazuje na to, że Jacek nas okradł i uciekł z domu. Proszę sprawdzić, czekam przy telefonie.

Jacka w szkole nie było. Nie było również Andrzeja, z którym Jacka łączył niejedną przewagowaną dzieł. Ich wspólny przyjaciel Marek zaklinał się, że nie ma pojęcia gdzie mogli się obaj podziąć. Kiedy jednak, korzystając z przerwy między lekcyjami, również się ulotnił, jasne było, że wiedział więcej niż chciał powiedzieć. Wychowawca sugerował, że Marek musi znać miejsce pobytu swych przyjaciół albo chce ich ostrzec, że ucieczka została odkryta, albo przyłączyć się do eskapady.

Po upływie godziny udało się dyrektorowi zgromadzić u siebie ojców Jacka i Andrzeja oraz matkę Marka, by wraz z nimi i wychowawcą zastanowić się nad przyczynami ucieczki chłopców, oraz ustalić plan działania.

Jak się okazało, wyniki nauczania oraz zachowanie całej trójki w ostatnim okresie pozostawiały wiele do życzenia. Żaden z chłopców nie powiadomił rodziców o wywiadówce, która odbyła się przed dwoma tygodniami, twierdząc, że została odłożona z powodu choroby wychowawcy. Nauczyciel nie mogąc doczekać się przybycia rodziców najbardziej zagrożonych uczniów, wysłał pocztą imienne zaproszenia. Prawdopodobnie chłopcy chcą się ustrzec przed represjami ze strony domu, zdecydowali się na ucieczkę. Być może, że chodziło im tylko o nastraszenie rodziców.

Mniejsza zgodność poglądów panowała, gdy przystąpiono do ustalenia planu postępowania. Ojciec Jacka proponował powiadomić natychmiast milicję, czemu wyraźnie sprzeciwiał się tata Andrzeja. Jedynie matka Marka nie miała na ten temat zdecydowanego poglądu. Trzeba to zrobić jak najwcześniej, by

chłopcy nie zdążyli sprzedać magnetofonu i garderoby — twierdził pierwszy. Niech spróbują co to bieda, a wtedy lepiej docenią dom rodzicielski — dowodził antagonistą. Biedni chłopcy, żeby ich tylko żadna krzywda nie spotkała — zawodziła mama. Dyrektor z wychowawcą byli zdania, że niezwłocznie należy zwrócić się o pomoc do milicji. Każdy dzień nieobecności w szkole wpływa na dalsze pogłębienie się niepowodzeń w nauce, wszelkie zaś wagary, a szczególnie ucieczki z domu jak najbardziej sprzyjają wykośleniu moralnemu.

Dyskusję przerywa dzwonek telefonu. Czy to dyrekcja szkoły? Tutaj Komenda Milicji Obywatelskiej. Mam u siebie ucznia waszej szkoły, który został zatrzymany przez naszego funkcjonariusza na Rynku Łazarskim, gdzie usiłował sprzedać magnetofon. Nazywa się Jacek P. Niebawem Jacek znalazł się w szkole. Doprowadzenie pozostałych nie przedstawiało już teraz trudności. Jacek umówił się z nimi na godzinę dwunastą na Dworcu Głównym.

A oto ich plan: każdy z nich miał około dwustu złotych. Za magnetofon Jacek spodziewał się otrzymać dwa tysiące. Chcieli pojechać do Gdyni a stamtąd w świat. W jaki sposób, tego jeszcze nie wiedzą. Może kutrem rybackim, a może jakimś okrętem, na których czasem potrzebują młodych marynarzy. W domu nie mają źle, ale bali się „Jania” za stopnie niedostateczne. Dlatego też nic nie powiedzieli o wywiadówce. Przysięgają, że zabiorą się szczerze do pracy, i do końca roku jeszcze nadrobią zaległości.

Rodzice chłopców jeszcze długo rozmawiali z dyrektorem szkoły na temat zdewaluowanego już dzisiaj, lecz, niestety, jeszcze używanego, środka wychowawczego, jakim jest „Janie”. Przyrzekli, że więcej interesować się będą sprawami własnych dzieci i to nie tylko sprawami szkolnymi.

Od tego czasu minęło już kilka tygodni i wszystko wskazuje na to, że chłopcy słowa dotrzymają. A swoją drogą myślę, że dobrze byłoby, gdyby w czasie wakacji zafundować im wycieczkę do Gdyni. Niechby spróbowali „zaokrętować” się na którymś z statków.

często z wykładami naszego Studium Zaocznego, obserwuję inne zjawisko. Wydaje mi się, że tam właśnie doszło już do integracji środowisk kulturalnych.

— A jaką rolę widzi Pan dla Katedry Literatury Polskiej w życiu kulturalnym naszego miasta?

— Katedra Literatury Polskiej ma stać i obustronna współpracę z teatrem i telewizją; aktorka, kierownik literacki i reżyser telewizyjny są naszymi wykładowcami. Dalszą formą współpracy będzie miesięcznik „Nurt”, dla którego środowisko akademickie przejawia wielkie zainteresowanie. Katedra współpracuje też ze Związkiem Literatów (dwóch pracowników Katedry należy do Związku). Gorzej wygląda współpraca nasza z komisjami kultury rad narodowych, prezydiami i wydziałami kultury, może z wyjątkiem wojewódzkiego Wydziału Kultury.

Rozmawiał:  
**OLGIERD BŁAŻEWICZ**

Nasza telewizja nadaje radziecką serię filmową pt. „Minerzy podniebnych dróg”. Szczególne zainteresowanie polskiego widza wzbudza fakt, że głównymi bohaterami filmu są również nasi rodacy. Fabuła utworu oparta jest na autentycznych wydarzeniach, które rozegrały się w czasie ostatniej wojny w wielkiej bazie Luftwaffe w okolicach Smoleńska.

Sześciogodzinny film (cztery półtoragodzinne odcinki) reżyserował Siergiej Kołosow. Scenariusz oparty jest na książce Owidiusza Górczakowa i Janusza Przymanowskiego. Role polskich bohaterów odtwarzają warszawscy aktorzy: Józef Duryasz i Marian Kociński. W roli głównej bohaterki — Anny Morozowej oglądamy znaną aktorkę radziecką Ludmiłę Kasatkina.

Poszczególne odcinki z serii „Minerzy podniebnych dróg” nadawane są co wtorek, a powtarzane — w następny poniedziałek.

— O istnieniu międzynarodowej grupy dywersyjnej w bazie Luftwaffe w Sioszczy w okolicach Smoleńska dowiedziałem się przed sześciu laty od pisarza radzieckiego Górczakowa — mówi J. Przymanowski.

Członkami jej byli: radzieckie komsomolki, polscy robotnicy pracujący na lotnisku oraz Czech z Sudetów, wcielony przymusowo do Wehrmachtu. Szefem i zarazem łączniczką z partyzantami była Anna Morozowa, zatrudniona jako pracownica w bazie lotniczej. Ta dwudziestoletnia dziewczyna przed wybuchem wojny pracowała jako urzędniczka na jednym z radzieckich lotnisk. Wskutek akcji sabotażowej niemiecka Luftwaffe poniosła ciężkie straty.

A oto kilka faktów. Lotnisko w Sioszczy — położone 350 km od Moskwy — było ważnym punktem strategicznym. Stąd lotnictwo hitlerowskie bombardowało stolicę ZSRR. Silna obrona przeciwlotnicza uniemożliwiła samolotom radzieckim zniszczenie bazy. Na lotnisku pracowało czterech robotników z Poznania, przymusowo skierowanych tu przez Niemców. Ci młodzi ludzie, po nawiązaniu kontaktu z radzieckimi konspiratorami, przekazali partyzantom radzieckim dokładny plan lotniska i rozlokowanie baterii przeciwlotniczych. Dane te przesłane zostały przez linię frontu. Lotnictwo radzieckie dokonało dużego i skutecznego ataku bombowego. Ogółem zniszczono 20, a uszkodzono 22 samoloty niemieckie. Wszystko to bez strat własnych.

Drużną akcją było zniszczenie przez radziecki oddział partyzancki domu wypoczynkowego niemieckich lotników. Umożliwiły to informacje przekazane przez Czechę Robliczkę. Partyzanci zabili wówczas 200 hitlerowskich pilotów.

Eugeniusz Paukšta

## Krakowskie plony

Papier offsetowy, płócienna oprawa, ilustracje Tadeusza Kulisiwicza, świetne rozwiązanie graficzne — oto edytorskie walory albumowego wydania „Matki Courage i jej dzieci”, osobliwej, nader aktualnej ciałe „kroniki z wojny trzydziestoletniej” Bertolli Brechta, w przekładzie Stanisława Jerzego Leca. Wielkie brawa dla Wydawnictwa Literackiego za tę pokazową edycję!

W świetnym przekładzie Wandy Kraegen otrzymaliśmy wreszcie „Niepokoję wychowanka Torlessa” Roberta Musila, autora, o którym u nas wiele się mówi, a poza nielicznymi wjaśnieniami, nie zna jego tekstów. Zanim doczekamy się przekładu głównego dzieła — eposu Musila, „Człowieka bez właściwości”, mamy możliwość zapoznać się z tą oryginalną, surowszą, niepokojącą prozą jednego z najbardziej tragicznych pisarzy naszego świata. I pomyśleć, że „Niepokoję” ukazały się w roku 1906, pozostając długo poza uwagą krytyki i publiczności. Dopiero znacznie później nastąpiło wielkie odkrycie... Arcyzwórot do studium psychologicznego, analizy stadiów duchowych człowieka, prozy trudnej, pełnej dygresji, zjadliwości, ironii, wyrafinowania, ba, przewidywania nawet. Ciekawa, choć niełatwa lektura, trudna przez swą niesłychaną gęstość problemowa.

Kilka pozycji pamiętnikarskich. Bolesław Drobnier publikuje swoje „Wspominki”, jednego z zasłużonych działaczy ruchu robotniczego. Masa ciekawostek, szczegółów często nieznanych, przyczynków do różnych biografii, nie obywa się bez ciepłych anegdoty. Niektóre partie dysza pasją, inne toną w uśmiechu. Sprawy idej, polityki, a obok zafascynowanie teatrem, a jeszcze dalej sądowe wspominki, a wreszcie miscellanea, w których o wszystkim po trosze.

Sedziwy nestor naszej literatury Jan Wiktor ogłosił „Rozmowy pod kolorowym parasolem”. Tym razem poświęcone są te wspomnienia Wiktorowi osobie Karola Frycza. Obu wybitnych ludzi sztuki połączyło ukończenie Pienin. To był punkt wyjścia ich rozmów, spotkań, serdecznych, długich dyskusji i sporów. Bo potem poszerzało się to o sprawy i problemy. Bo Frycz, znakomity scenograf, wychowawca, pedagog, natchniony wizjoner, żył sztuką, na co dzień, na każdej chwili. Dobrze się stało, że Wiktor, człowiek gołębiwego serca i orlich lotów, utrwał choć czasłkę tego, co było wielkim talentem i wielkim sercem, co zaważyło niesłychanie wiele na naszym teatrze, a co było — Karolem Fryczem.

Trzecia pozycja z pamiętnikarskiej serii będzie „Notatnik Krakowski” Franciszka Kleina, zmarłego przed dwoma laty historyka sztuki, entuzja-

stycznego miłośnika Krakowa. Zbiór wydany przez WL to szkice Kleina, wspominki, notatki, obejmujące z góra okres półwieczny. Pełno tu spraw i ludzi, tych najciekawszych nieraz, jak Wyczółkowski, Wyspiański, Dunikowski, Sichulski, Stryjeński, Jasieński, Stykowski, pełno też klimatu osobliwej urody Krakowa, rozmiłowanego w sobie, ale i rozmiłowanego w swoich artystach.

Bym nie przeoczył, kilka słów o nader atrakcyjnych wznowieniach. A więc „Zmory” Emila Zagadłowicza, świetna książka z cyklu autobiograficznego, poświęcona problemom dojrzenia fizycznego i umysłowego. A więc „Kaska Kariatyda” Gabrieli Zapolskiej, w swoim czasie przyczyniała straszliwego skandalu, w 1888 roku, gdy ukazała się pierwsze wydanie. W serii powieści obyczajowych Józefa Ignacego Kraszewskiego otrzymaliśmy powieść „U babuni”.

Nowa powieść Ryszarda Kłysia „Anioł płakać będzie”, to dalszy potrzebny skok naprzód tego wybitnie uzdolnionego autora młodego pokolenia.

I na zakończenie, dla wytchnienia, nowy tomik świętego satyryka i parodysty, Witolda Zecheniera „Z pegazem pod gazem”, ilustrowana przez Janusza Bruchnalskiego, doskonały wybór tekstów obyczajowych, politycznych, niezgorszy ładunek dobrego dowcipu.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

## JERZY ZIOMEK

Dokończenie ze str. 1

— Według moich obserwacji, środowiska twórcze Poznania działają w dużej izolacji. Uważam to za zjawisko bardzo negatywne. Można żyć u nas w jednym środowisku kulturalnym nie znając innych. Teatr stosunkowo najżywiej współpracuje z innymi grupami twórczymi. Ale inne środowiska, np. muzyków czy plastyków, są bardziej zamknięte.

— Wielu jednak plastyków czy muzyków znajduje się przecież zawodowo na pograniczu różnych dziedzin sztuki. Chyba wtedy dochodzi do jakiejś integracji?

— Tak, ale to dotyczy osób, a nie grup. Scenograf, kierownik muzyczny teatru należąc będą do obu środowisk. W Szczecinie, dokąd jeżdżę



MTP PO RAZ XXXIV

Niektóre tygodniki przyniosły publikację poświęconą tegorocznym Międzynarodowym Targom Poznańskim. Mirosław Dyner w artykule „Przed i po przecieciu wstęgi” wyróżnia na łamach „Życia Gospodarczego” tegoroczne Targi jako charakteryzujące się zwiększeniem liczby wystawców z krajów trzeciego świata. Autor widzi w tym rezultat naszego stanowiska na Konferencji Handlu i Rozwoju w Genewie w 1964 roku oraz wynik podejmowania przez nasz handel wysiłków, mających na celu rozwinięcie stosunków handlowych z tymi krajami.

Podkreślając z kolei, że ekspozycja polska na tegorocznych MTP znacznie zmieniła w stosunku do lat poprzednich swe oblicze, dając pierwszeństwo przemysłowi ciężkiemu, autor jednocześnie występuje przeciwko zaniedbywaniu starych kierunków zbytu. Chodzi o artykuły konsumpcyjne, pochodzenia przemysłowego, których nie pokazujemy na MTP w tak szerokim zakresie, na jaki nas stać, gdyż tereny targowe są niestety, za szczupłe.

I CO DALEJ Z UNIWERSYTETAMI?

Pokłosiem dyskusji o roli zadaniach naszych

uniwersytetów nazwać by można artykuł Jana Zygmunta Jakubowskiego, który na łamach „Kultury” występuje z tezą, że:

„uniwersytety powinny pozostać centralnymi ośrodkami kształcenia kadr nauczycielskich na najwyższym możliwym poziomie. Jeśli nie wypełniają one obecnie w sposób dostateczny tej swojej podstawowej funkcji, to trzeba dokonać zmian w programach i silniej związać je z zadaniami, jakie stoją przed nowoczesną szkołą. To rozsądniejsze (i bardziej gospodarne) zabiegi niż tworzenie a później zwijanie wyższych szkół pedagogicznych, jak to np. było w Warszawie (...). Trzeba silniej związać działalność Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Ministerstwa Oświaty, trzeba miast tworzyć wyższe szkoły pedagogiczne — zakładać w wojewódzkich miastach filie uniwersyteckie, trzeba zorganizować stałą więź między absolwentami — nauczycielami (czy działaczami oświatowo-kulturalnymi) a macierzystą uczelnią.”

W przyszłości zaś — zdaniem autora — warto zażroszczyć się o to, by np. asystenci i docenci łączyli choćby przez pewien czas prace na uniwersytecie z pracą w szkole, a z drugiej strony, by zdolni nauczyciele-praktycy szkół średnich mogli przejść do pracy na uniwersytecie.

GROSZE KOSZTUJĄ MILIONY

„Polityka” wraca do tematu już kiedyś sygnalizowanego w tej rubryce. Janusz Rolicki i Jan Jastrzębiec przedstawiają trudności związane z opatentowywaniem wynalazków. Ich zdaniem szczególnie troskę powinien budzić fakt, że ku-

pujemy za granicą prawie sześć razy więcej patentów niż sprzedajemy.

Zwiększeniu liczby sprzedawanych patentów nie sprzyja zasada, według której wynalazców, którzy nie sprzedają swego pomysłu gospodarce społecznej, a próbują go sami realizować w kraju bądź sprzedać za granicę, traktuje się na równi z inicjatywą prywatną. Byłoby to może słuszne, gdyby nie trudności z wprowadzaniem wynalazków w nasz przemysł. „PolSERVICE”, za którego pośrednictwem wynalazcy sprzedają swe pomysły, bardzo często nie może znaleźć zakładu uposażonego, który by nabył wynalazek (tak było m. in. z płuco-sercem). W takiej sytuacji: „Wynalazca „niepracownicz” choćby był szacownym profesorem zostaje podciągnięty pod jeden strychulec wraz z właścicielem budki na bazarze Różycyńskiego, stając się płatnikiem podatku dochodowego i obrotowego.”

W ten sposób państwo uzyskuje wprawdzie pewne sumy od wynalazcy (w formie podatku), ale traci znacznie większe z powodu hamowania tego typu wynalazczości. Autor postuluje stworzenie warunków premiujących wynalazców, a tym samym stwarzających możliwości usprawnienia eksportu naszych patentów.

WILKOŃSKI — PISARZ ZAPOMNIANY

O Auguste Wilkońskim (1805—1852), autorze „Ramoł” i „Ramołek” nie zapominajmy przede wszystkim w Kąkolewie (pow. Leszno), gdzie działa wiejski zespół artystyczny. On to sięgając do utworów Wilkońskiego — prekursora nowożytnej satyry polskiej, krzawi umiowanie do

twórczości tego pisarza. Natomiast w Sierkach k/Poznań na cmentarzu, gdzie kiedyś był grób Wilkońskiego stoi tablica z błędnymi datami jego urodzenia i śmierci. Tam zaś, gdzie obecnie spoczywają prochy pisarza, nie ma żadnego oznaczenia.

Pisze o tym Jan Bykowski na łamach „Gazety Chłopskiej”, stwierdzając:

„Zadumać się jednak trzeba nad tym, że przed dwadzieścia lat istnienia Polski Ludowej, Wydział Kultury Prezydium WRN w Poznaniu i Poznański Oddział Związku Literatów Polskich nie zainteresowały się sprawą grobu Augusta Wilkońskiego — syna Ziemi Poznańskiej — pisarza, którego twórczość weszła na stałe do bogatej skarbnicy polskiej literatury.”

Podatko: „Uwaga! Alkoholo!” — tak zatytułowanym artykułem Mikołaja Tokana rozpoczyna „Prawo i Życie” dyskusję na temat problemu metod i skuteczności walki z alkoholizmem przypominając, że alkohol dostarcza na wakacje karną nadadę ponad połowę wszystkich skarg z oskarżeniami publicznego. „Fakty i Myśli” przedstawiają opinię Henryka Wandowskiego na temat publiczności w programie telewizyjnym („Za co nie lubiłyśmy w programie telewizyjnym” publikuje obszerny fragmenty odczytu szefa Urzędu Rady Ministrów Janusza Wieczorka nt. „Nowe zasady polityki mieszkaniowej”. W „Kulturze” znajdujemy artykuł Elżbiety Kaczyńskiej „Jednak z Napoleone”, polemizujący z cytowanymi przed kilkunastu tygodniami w tej rubryce tezami publikacji Jerzego Krasuskiego pt. „Historia bez Napoleona”?

LEKTOR